

plagiat

wezmę cudze myśli
w sekretne przechowanie
mogą być proste nieobciosane
gwarancja i solidność

nic nie uszknę nic nie dodam
oddać w dobrym stanie
to sztuka a i tak spytają
czy leń czy idiota

winy smak

nie-skończony
nie-winny czas
smakuje
kielich
tyle razy lat
goryczy

emocjonalne IQ

nadchodzi
z uderzeniem
aż po same uszy

zawsze zdążę
warknąć tych kilka

i trzasnąć

wtedy nie ma już
z kim
ani dokąd

złote liście

jakże miło szeleszczą
gdy idziemy w nieznane
rozganiane wiatrem
popychane butami

jak szybko ulatują nam teraz
złote myśli
niepotrzebne
niepotrzebnym

czy już mi wolno

w niewyschniętej kałuży
znalazłem fragment odbicia
sprawdzam numer uśmiechu
i czy garnitur w porządku

choć już wcale nie muszę
najwyżej dla dodania gazu
woda pryska pod butem
jak zawsze za wysoko

letnio

a jednak mamy lato które rozpuszcza igły lodu
pod powiekami
i co z tego
ta gra toczy się niezmiennie od pogody
i nie obowiązuje że raz ty a raz ja
przecież mógłbym nic robić

i tak samo przegrać

bliskie spotkania

na wszelki wypadek
budzę się z poczuciem winy
za wszystkie których nie pomyślałem nawet

melodia gra już tylko do wnętrza
choć muzyk spocony sili się
to za wiele i dla dwojga

choć mam na czubku języka
a tego nie ma jak przetłumaczyć
z dotyku na dotyk

trzeba się było uczyć obcych
muszą mi zastąpić niezapomniane
(jak w tytule)

budownicowie życia

z kamienia niezgody
wykuwamy posąg
bożka nienawiści

z kamyków
z cudzego ogródka
powstaje beton
wspólnego więzienia

tak się latami zamykamy
wbrew woli
a na własne życzenie

niepokój

okno klamka
drzwi

przedpokój pokój
spokój

tylko klamka

M4

w czterech ścianach zamykam
nieistniejące wspomnienia
przeżywane przez domniemanie

te najciekawsze wieszam

z tyłu szafy tajemne drzwi
do różowej muszli
Swarowskiego krystaliczne dźwięki
wyprzedzam pragnienia

oj zaszumi w głowie
przed zamkniętymi drzwiami jednak stoję
trzeba oczy otworzyć choćby po zakupy
życie jest za krótkie

Walentyna

zabiera mnie czasem w kosmos.
Rakieta do planet,
ku słońcu lecimy,
aż się roztopi wstydu maska.

W obiektywie,
w pośpiechu,
w kabinie zawsze za ciasnej,
cały się spalam.

Takie życie warte jest wspomnień.

kapitał minut

opadają z drzew
emocje lata

tylko złoty kolor
pocieszeniem

a ja zbieram kasztany
na kapitał minut
na rozmowy z tobą
z naliczaniem sekundowym

Wiosny już chyba nie będzie

Szła zima. Już była.
Wagabunda wyszukał na polanie
schronienie z desek,
do posiedzenia na złą pogodę,
na odgrzewanie wspomnień.

Każdy ranek zanosił przed oczy
coraz więcej mgieł i pomieszania. A nocą
cyniczny mróz podpełzał niewidzialnie,
choć mocno dymiło ogniskiem
i berbeluchą.

Przemoknięte myśli powoli kapały, ściekały.
Połączone stawały się jednym, lśniącym,
mocnym postanowieniem. W świetle dnia
obserwował nawet krystalizację, cóż,
jedynie sopli lodu.

Temperatura uczuć wyraźnie podnosiła się
pod wpływem.
Zamiast cudnych gwiazdek

prosto z nieba, na twarzy brudny śnieg,
że nie można utrzymać fasonu.

Już nie zgarniał.

samiec alfa

rozmazał palcem smród
na świeżej czystej
wszędzie zostawia ślad
zwierzęce wspomnienia

prześladuje swoje myśli
dotyka każdego skrawka
szelest martwego papieru
aby choćby dźwięk

nigdy nie dowie się
czy wybuch na górnym piętrze
alfa patrzył z daleka
ten kolor do dziś parzy mu oczy

został ze słowami zapisał
na zapas w przenośnej
na biedę w potrzebie
bo już wiadomo

to tylko odruch gardła
jak długo trzeba się
przyzwyczajać do braku
wody ognia i powietrza

pójdzie z pierwszym
podmucha nocnej burzy
nie warto się kłaść
na spotkanie omegi

kreatywna księgowość

robiąc rachunek sumienia
uprawiam kreatywną księgowość
pasywa zamieniam na aktywa
porażki w sukcesy
tak jak mi szef każe

a dla siebie rozliczam
superatę z drobnych grzeszków
manko ze wspomnień
których nawet nie liczę
do rachunków firmy

sporządzą tylko roczny bilans
niezrealizowanych pragnień
a potem zrobię wielki skok na kasę
by w wielkim niebie pobyc
swoje pięć minut

nie wiem czy się jeszcze
odważę przyznać do siebie
no i ten szef
bo go pewnie jednak kiedyś
zobaczę

Zespół Otella

Zanim noc mnie uwolni z czarnych warkoczy,
leżę rozanielony słodyczą snu.
Świt znowu rozpocznie się krzykiem,
mokrą kaskadą niezadanych pytań,
gdy widzę fałsz twoich odpowiedzi.

W szklistości rogówki mam powidoki.
Nadbudowują krajobraz cherlawy.
Nawet połysk paznokci więcej mi podszeptnie,
niż będziesz zdolna powiedzieć
lub kiedykolwiek wydarzyć się mogło.

Dzikość oczu jest nie do wydrapania.
W potłuczonej szybie przenikają się
wielokrotne odbicia. Każde jest przeciw.
Warstwy pamięci o lata odległe
- napięte sprężyny - i nie ma przebaczyć.

Jestem tu widzem i aktorem. Wiem, że
sprawiedliwość przyjdzie i że z czasem każdy
promień światła znajdzie swoją ścieżkę,
co brudne plamy przewiny odkryje.
Lepiej uderzyć wcześniej, nim oślepnę.

Lub lepiej uderz sama.

Podchody

Odciski dziewczęcych stóp na rozgrzanej plaży.
Przypadek sprawił, że zobaczył i wyżej.
Przez chwilę patrzył w słońce.
Wypaliło wzór. Na zawsze.

Stopami powtarzał codzienną litanię.
Cieniem przyklejony do niewidocznej.
Na odległość bezczelnego spojrzenia.
Nie bliżej, nie dalej.

Zajmował każdą pozycję po miejscu jej dłoni.
Przykrywał jeszcze ciepłe. Tylko wzrokiem.
Kocimi ruchami. Napięte, sprężyste ramiona, uda.
Umykanie, zwodzenie, prawie taniec.

Ścieżki musiały się kiedyś powtórzyć.
To niemożliwe, by tak niezauważony.
Już pół roku chodzimy za sobą.
Jedno za drugim, za pierwszym.

Nie zdążył przeprogramować twarzy,
gdy nagle odwróciła głowę. Na czołówkę.
Dzień dobry, to już wiosna!
Była;

odpowiedź niemożliwa.

Czy mogę nie prosić do tańca

To koniec balu. Nieoczekiwany.
Wiedziałem.
Potrzyмай mnie jeszcze za rękę.
Pomóż przejść.

Do zobaczenia niedługo.
Sakramentalne tak
sam powiedziałaś. Zaufaj,
przecież nie masz wyjścia.

Obiegówka, protokół zdawczo-odbiorczy
w szeregowym porcie na e-Styksie.
W karnecie następni,
jak będzie po wszystkim.

Piękny ten bal,
lecz dziś wyjątkowo
nie poproszę nikogo do tańca,
teraz pa, teraz się wynoście.

spotkanie w starym młynie

po zniknięciu szynkareczki
wagabunda chodził do starego młyna
każdej ciemnej nocy
w milczeniu oczekiwał

należało odpowiednio długo
myślał i tak było

przyszła z blaskiem oczu
zawinięta w burą chustę

jeden raz a potem drugi
tajemnie w tawernie
rozpijali berbeluchę
do rana gdy robiło się pusto bo

towarzystwo przenosiło się powoli
do swoich uśpionych lokali
gdzie chłód poranka przyniósł
zdziwienie że się przebudzili

po przeciwnych stronach lustra

Jednak byłoby szkoda

Wylądowali, jakby to nazwać, na samotnej wyspie.
Pośród tłumu. Każdy tu gadał swoje.
Znakami, tajemnicą. Słowa.
Nie wiadomo, czy ktoś się z tym liczy.

Widać było uszkodzone narządy.
Niewyartykułowane potrzeby pierwszej pomocy.
Elementarne braki wirtualnych fragmentów
rzeczywistości. Odwołanie do przeszłości.
Wyłącznie.

Nie ma mowy o normie społecznej. Nikt się tu
nie wstydzi. Epatować oryginałem
własnego ego. Ja sam, w razie potrzeby,

mam kilka kopii na użytek maluczkich.

Są świeże i gorące.

Byłaby szkoda, jeśli by samozapłon.

zerwany most

na zerwany most lepiej nie wchodzić
spoglądanie na rzekę wezbraną
zawrót głowy
porwane ciała jak stały z duszami
nie powrócą pod prąd nawet kraulem

pękło wrodzone poczucie humoru
od rechotu czarnych ptaków
lepiej nie wspominać łez ani
smrodu z zalanych pól
bo przecież nie było nadziei

wszystko przyschnie z czasem
zadepczą błotem pogubione słowa
pragnienia lepiej samemu skruszyć
uschły w wazonie i może będą
nawozem dla piękniejszej róży

koniec

Miesiącami wpatrywał się w cyfrowe zdjęcia.
Tysiąckrotne przybliżenia. Odszumianie.
Z gwiazd prowadzą proste.

Miliony. Od starożytności
umysł tworzy piękne wzory.
Chorobliwa synteza nieba.

Dziwne, że do tej pory
nikt nie zainteresował się
cenną aparaturą na pustkowiu.
Mówili, że to produkcja księżycowa,
przy gwiazdach. Berbelucha
najwydestylowaniuchniejsza.

Tej zawsze pod dostatkiem.

I odnalazł znak. Rozszyfrował
oczywiste. W końcu dotarło do niego.
Czarne światło. Zaślepiiony.
Najlepiej jest prosto w oczy. Zawsze.

To wszystko.

nocne życie

Wagabunda prowadził teraz nocne życie
leśne samotne
odwracał twarz ku niebu wypatrywał
wzrok akomodował się
do najślabszych

migotały do niego
alfabetem Morse'a
nadawano z nieznanymi przestrzemi

nie mógł pojąć
chyba szyfrowanie było za silne
dla tej wiadomości

notatki prowadził
na okładce starej książki
jak starożytni żeglarze
układał regularne wzory
z gwiazdozbiorów nienazwanych

skóra przesiąknięta zapachem dymu
nie przyjmowała wilgoci
choć mijały jesienne miesiące
nie czuł zbliżającego się zlodowacenia
pewnie wkrótce zakończy poszukiwanie znaku

był taki lajf

jesteś?
wiedział że pod zmatowiałą
od patrzenia cienką skórką ekranu
była
czekała na randkę w ciemną noc
sam na sam z technologią wieku

zasłonięta nieodgadnionymi hasłami dostępu
z kamerą perwersyjnie odwróconą w gwiazdy

tylko przytłumiony
odgłos jazzu dobiegał
z sąsiedniego mieszkania

jakby klimat uwiedzenia rozpościerał się
po całym osiedlowym wieczorze
przenikał przez skórę
niby dym słodkiego tytoniu
irytował niepokojem oczekiwania

pojawiły się w końcu zielone znaki
obecności

radosne plumkanie przebudziło
z tymczasowej drzemki

rozochocony miał już rozpocząć
akcję palcami

nie przeszkadzaj usłyszał
trzask drzwi
przeistoczył roztańczoną przestrzeń
w cztery ściany
nachylone nad niemym bezdechem

i co teraz będzie

wróg mojego wroga jest moim przyjacielem
bo $(-1) \times (-1) = 1$
wróg mojego przyjaciela jest moim wrogiem
bo $(-1) \times 1 = -1$
przyjaciel mojego wroga jest moim wrogiem
bo $1 \times (-1) = -1$
przyjaciel mojego przyjaciela jest moim
przyjacielem

bo $1 \times 1 = 1$
to już oczywistość

ale jeżeli się pokłóca

re-żarliwość

modłę się do słów
już teraz bez znaczenia
choć to pewnie brylanty
rozsypane na podłodze

myśl jednej nocy
blaskiem bije po oczach
nocna piękność po prostu
zwyczajnie zwiędnie o świcie

można by

napełnić na nowo
puszkę Pandory

naszą poranną
przy kawie rozmową

zdjęcie z bardzo dobrze ustawioną ostrością

ostrość nastawiam na nieskończoność
odbytych rozmów
i nieostrych wspomnień
tylko łyzy błyszczą

naprawdę

niefart czy co innego

zostawiłem nieład
nieposprzątane

specjalnie
aby zaznaczyć
nieobecność przez chwilę
i tak wyszło
podpis na ławce w parku
zamalują zieloną farbą

a teraz
nie śpieszy się nikomu
i tak wiecznie spóźniam się
na szczęście

wyście

Samotna gałąź błyszczący nocą.
Wyzywa na pokuszenie
unicestwienia światła i dźwięków.

Mam sznur, a to jest zobowiązanie,
bo stale brak przekonania,
by pogodzić się ze światem.

Wiem, najlepszy byłby unik.
Jeszcze jest kilka minut
i będę gotowy do ucieczki.

iskra

spłonęła bateryjka
świeżo naładowana
nie nadaje się
do ponownego czarowania

zmieniłem telefon
a boli

zawód

czekam na dobrą nowinę
wypatrując dziś pierwszej
a przyszło SMS-em
- ponaglenie za prąd

zielone

bez spoglądania
na czerwone
na skrzyżowaniu
przyłgnijmy wargami
i dalej dalej

o 23:30 odpływam

między nami rodzi się przestrzeń
wypełniona nietrwałością kolorów

każde niedopowiedziane słowo
oznaczać może obietnicę

ale brzmienie wyobraźni zanika
na granicy białego szumu

więc i ten wieczór zakończy się
o dwudziestej trzeciej trzydzieści

zwyczajnie

miły koniec

wychodzi po angielsku
zostaje absmak potraw
dla reszty głodnych
morem nietkniętych
jeszcze
oni też nie pojedzą

gdy fale odeszły
gorąca
ciśnienie spada
poniżej skali beauforta

w rzymskiej wannie
jest miły chłód
nim zaśnie
na koniec

oczy

wiem wiem
ten połysk jest szklistością rogówki
co pewien czas zwilżany łzą

nie mówiliśmy
nie było trzeba
przez chwilę

mrugnąłem
znikły

sama dobroć

umowa na kredyt
odnawialna

co dzień picie
w nocy nie biję cię

przecież
rata w naturze

kodowanie binarne

jak niektóre rzeczy
raz nabierają
raz tracą sens

to podobno służy
do porozumienia

na odległość

lepiej nie

nie można doczekać się
bardziej złego
czy dobrego

łatwiejsze spotkanie
czy rozstanie
piękniejsza dziewczyna
ubrana czy rozbierana

nauczę się i kiedyś zapomnę
lepiej nie wejść
by nie wyproszono

kasa

ten bank jest bez skrupułów
rozliczyć trzeba co do grosza
nieunikniona zapłata raty z odsetkami
czy zwrócisz mi całe życie

ostrzeżenie zawsze o północy
w trzy minuty decyzja idziesz czy
zostajesz pod moją strażą
na razie a już tyle razy

taka robota i tak dobrze
że zostałem przyjęty do potwierdzania
pustych znaczeń choć to recydywa
bezterminowo albo dyscyplinarnie

manowce

Jeszcze nie jest za późno
na ciszę
po ostatnim pochopnie
wyrzuconym słowie.

Jesień niecznie się płoży
gnijącymi łopuchami,
mokrą trawą.
Wciąż nie jest za późno
na wróżbę ze szronu.

Tylko droga daleka,
w sonej dali światło.
Zawsze takie samo
i nigdy nie bliżej.

Do przytulnej gospody
chcę trafić, skosztować
ciepła. Nie braknie strawy.
Jeśli jest nie za późno.

Lecz ja jestem wędrowcem
wyklętym.

osąd

to była wysoki sędzie zwykła binarna rozmowa
komunikacja uproszczona strzelane pytania
rykoszet odpowiedzi ledwie nadażalem palcami

każdy ruch strąca kamyk
emocje nabierają pędu
to lawina

stało się co miało ja jestem prosty
za gwałt niedokonany wirtualny wyrok
zasłonięte firany nie ma już tamtej słodkiej

nie odpowiesz na każde
zabraknie pamięci dyskowej
by ten nasz świat pomieścić

reset

Przeszłość wyszorowana od początku.
Do cna wymazana pamięć.
Nieaktualne wiadomości
dopiero przyjdą jutro.

Kilka procesów - nie do ruszenia.
Namnażają błędy, gdy wyglądam oknem,
z ostrością ustawioną na nieskończoność.
Nie wiem, jaki mam - na siebie wpływ.

Przecież zdałem już
prawo jazdy do życia.

striptiz na szklanej górze

w niebyt toczą się kolejne
zdejmowane maski
z pochyłości ześlizgują kopyta
rycerze tracą głowę

a twarz stale
nie do zdobycia

współczesny teatr cieni

czy jeździec znajdzie windę
wciśnie guzik i wszystko
wydarzy się jak w bajce

znanej sztuce
granej po tysiące razy

prostytucja małżeńska

dziś dała ciastko
w nagrodę

pewnie za wywiązywanie się
a dawniej brałem sam

bez wywiązywania
wystarczało póki nie zabrakło

już nie biorę
za drogo

Fragmentacja odwołana

Czasem piszę wiersze i zaraz do niszczarki.
Głuchym mlaskiem rozmieniam
szczęście na papierowe wstążki.

Po egzekucji siadam rozbity przy biurku.
Szarość w blasku halogenowej lampy.
Chcę zapłakać jak dziecko.

Zraniłem dłoń, krucha szklanka. Potem krew,
odłamki. Błyszczą w świetle, prowokują.
Znak, że jestem, że czuję.

Wyjąć szkło, ból przeczekać.
Rana zagoi się. O wszystkim zapomnę.
Ale czy warto upodabniać się do roślin?

ostatnie dźwięki ciszy

wykrzyczane słowa
brzmia stokrotnie
akustyka wyostrza brzmienie
każdej niewypowiedzianej

odbijają się od wnętrza ścian
ciasnych ale
nie odpowiem na zaczepne
gdy uderzy w twarz

gotuję się
podpalę lont
i czaszka wybuchnie
w uszach stale szumi krew

z perspektywy
krople wyznaczają czas
i to źródło się skończy
doczekać tak do ostatniej

i amen

wiosna

od strzały amora
niechciany zarodek supernowej
pączkuje różnicuje
płonąca pokusa ogarnia

prowadzi do odwrócenia ustalonego

wiem
sama natura niszczy
bliźniacze i mnogie poczęcia
toruje drogę pierwszemu

czy trzeba zabić tę miłość
dla uprawnionej

utrata zasięgu

sieć raz rwie się to naprawia
byle do przodu
próbuję oddalić myśli
o przemijaniu

przychodzi chwila
gdy najważniejsze są sufity
gruzełki jak węzły tele
połączone smugami

poświaty wieczorne
z sąsiedniego pokoju
wizja
cichej rodzinnej rozmowy

tylko

bez nadziei

znamy się od początku
kochamy bez końca
ale nie ma czasu
na zjedzenie przygotowanych dań

apetyt rośnie w miarę
zbliżającego się święta

owoce z drzewa dobrej nadziei
nietknięte
pozostają dla ptaków

ona rodzi się i umiera
bez końca

słowa

słowa rzucone z wiatrem
myśli wściekłych
uderzają
aż twarz puchnie

energia przekazana
na przekór
zrowemu rozsądkowi
daremny odpór

lecą pomiędzy ciekawskimi
życzliwymi sensacji
urosną w siłę
złego na jednego

dobrze

leżymy w gaju
muska wiatr
zlizuje słońce
jesteśmy w chmurach

palcem pokazuję kształty
poprowadź moją dłoń według woli
dobrze wiesz
dokąd zmierzam wskazującym

a nocą
wypiję z tobą wino
w tawernie znalezionej
w pofałdowanej wyobraźni

ja tylko śniłem
że jesteśmy

chwila

samotna wyspa
tryskają emocje napęczniałe
wibruje krew
czas na chwilę zatrzymany
rajem się staje
wszystko płynie oprócz

kiedyś
poniesie i nas

pięknoduch

życiorys znakomity
blask aż zawrót
uwikłanie
sprawa poszlakowa
na moich oczach pękają kryształy
zasłaniam by uchronić
nic nie widzieć

zawierucha
pewnie stracę głowę

i co dalej

krzyżowaliśmy
dwusieczne kątów oczu
błysnęły krople szkła
potłuczone w boju

zatrzasnąłem
bez jednego spojrzenia
ale nie wiem
u dołu poświata

z za drzwi
przenosi zapach
pamięć ciepłego smaku
jak najdłużej jak najdalej

wszystko żyje

rzeźbiony sekretarzyk
ciemne zakamarki
za drzwiczkami
stęchły papier

unoszą się zapach
lasu wody piasku
ludzie mówią
blask aż mrużę
pod światło niewiele widać

już nie otwieram

używkę dawkuje
ale przez chwilę
jest jak kiedyś

emocja niczym zbrodnia

przybity chaosem
poszarpanych myśli
raz po raz odbijam
na oślepe swe urazy

wymyślne słowa
z wczorajszą datą ważności
są bez znaczenia
ich sekwencja pomyłona

powoli wracam do siebie
ruszone kamienie milowe
toczą się z hałasem
przewrócone drogowskazy

emocja niczym zbrodnia
to nieodwracalne zmiany
w afekcie trafiła mnie
kumulacja

turbulencja

moje pióro rysuje
wyraźną linię
na białym papierze

proste spokojne litery
patrzają z aprobatą

gdy stawiam kolejne znaki przestankowe
zaplanowane na wiele dni i lat

nagła turbulencja papieru sprawia
że stalówka drze pismo
i już nie ma odwrotu

a jednak gładka linia życia
powraca
znowu miałem szczęście

nie przejdę

moja droga
od snu do snu
wiem że tam jesteś

a ja
jeszcze żadnego kroku

państwo prawa

ustawiana kolejność dziobania
w dyktaturze
najbardziej z oświeconych
oburza
bo sprzyjam państwu prawa

niesprawiedliwość płynie z góry
ryba od głowy

lecz liczę na kolesia

z komisji przetargowej

o moją duszę

w sieci

w sieci jest ruch bitów oszalałych
nie do mnie adresowanych.
ciebie tu nie ma

stoję na czatach
i obserwuję awatarów pełne pokoje
zaszyty w obwody drukowane

ręka już zapomina
jak się pisze
zwyczajne słowa

a jednak
jest jak dawniej
czekam na przystanku
autobusy pędzą wciąż nie moje
a ciebie nie ma

burza

nadeszła znikąd
i za nic

wiem wiem
to ból za ból
w oku drzazga sól
emocja wyprzedza koncepcję
inna percepcja

chciałbym wiedzieć
że te krople na twarzy
to naprawdę tylko
deszcz

Czarny księżę

Wiedział, że nawet drobny ruch
zaburzy piękny lot komety, a przecież
nie wolno zmieniać przeznaczenia,
gdy nowe położenie gwiazd już wyznaczono,
nawet zaocznie.

Wiedział więcej, tylko czekał;
czarny księżę każdej rewolucji.
Zdawać się na nieprzypadkowość tłumu,
przewidywalność ślepego losu, któremu
czasem trzeba subtelnie pomóc.

Ale nie wiedział, że statki wypełnione
marzeniami, nieraz wracają
po wielu latach, może pokoleniach.
Że nasze spotkanie zostało wymodlone
nie przez nas, nie dla nas.

Dziwne.

Fale

Pustynia, może wydmy.
Drobne pagórki,
czółenkowe doliny.
Regularnie, bez przerwy.

Tak było zawsze,
póki nie napotkałem
odciśniętej stopy w tej nudzie.
Jestem jej artefaktem, rozrywką.

Od tej pory każde ziarenko piasku
znakiem.
Niesie obcą informację.
Zbyteczną.

Jeśli nie znam języka,
umrę pośród miliona słów.

Piaskowe fale są nieruchome.
Podobno trzeba
naśladować pływanie,
by się nie dać zasypać.

Przy pogodzie bezwietrznej
odcisk stopy utrzyma się
kilka dni.
Tyle będzie trwać szczęście

zażyłość

łączy nas kij
dwa końce ma
z nami zrośnięte
pewnie bezpieczne

by nałożyć zbroję
trzeba się natrudzić
jest za blisko
ale maska

walcz nią
śmiało

znamy gesty cienie
słowa umowne

maski nie osłaniają już twarzy
liczą się punkty
celne
bezczelne

do odejścia potrzebna operacja
rozszczenia
nikt się nie waży
przekroczyć
progu bólu

kij w końcu uderzy
możemy się pochłastać

krok w przód i dwa wstecz

nitki z wełnianego kłębka
zostawiam za sobą
prowadzą do przeszłości
by bezpieczny był krok naprzód

niespokojny o jutro
niepewny nowej widowni
zgłaszam się do szpicy czołowej
bo życie nie pozwala
stale oglądać się za siebie

potem prowadzę ćwiczenia wojskowe
z wycofywania się

na z góry utracone pozycje

a spalone mosty zmuszają
przekraczać rzekę wpław
po wielokroć tę samą

czuwanie przy wędzarni

sam na sam z ogniem i z nocą
przygotowuję pachnące święta
ciepłe są deski blacha cegły

rozświełają się ostre brylanty
przyszyte do czarnego jedwabiu
nocne niebo śpiewa gwizdże
rwą się szaty aniołów na wietrze

on dymy prowadzi po ziemi
do uschniętych traw i przekwitłych kwiatów
pociągają mnie hen - daleko

w bezgranicznym chaosie
wypatruję dobrych kształtów
przybliżam wiszące nad twarzą
cienie sosny modrzewia dębu

trwam poza czasem
bez oparcia
bez horyzontu

poczułem wtedy ciepły dotyk
w kieszeni
zamruczała komórka

Wolny wybór

Korytarze pionowe, poziome
przewodzą zapachy domowego obiadu,
a od czasu do czasu wiodą ludzi na pokuszenie
pomylenia drogi lub piętra.

Wmawiam sobie, że to zabłąkana winda
aż tu mnie przywiozła.
A teraz jest za wysoko, by po ścianie
pionowej zejść bezszelestnie.

W niebieskim świetle krew będzie czarna.
Albo w świetle białym
twarz czerwona.

To jest w końcu
tylko dyskretny wybór
kolorów życia

N do N

już wiem że nie wrócę
pomimo zaklania gwiazd
choć plany na wypadek
koincydencji ciał

bo dzielą nas miliardy
nocnych wspomnień
policzyłem nieprzeliczalne
kamienie polne

zatrzymane w biegu
dla zastanowienia

ucieknę myślami
gdy lawina

rozbłyśki zbledną
codziennosc zastępuje
przecież w każdym porcie
czeka nieodwzajemniona

w relacji N do N

Szklane sztylety

jej wzrok
kryształowe ostrze
dyskretnie rani
nawet nie poparte w mowie

nie bronię się
dla zwiększenia działania
broń ukruszam
aż przy rękojeści

mówię że kolejny raz
nic się nie stało
rany z czasem nie bolą
znowu jemy śniadanie

ja sznytów kolekcją
chwalę się potem chłopakom
profesorom psychologii domorosłym
kiwają głowami

i kobietom pokazuję ciało
dla wzbudzenia chęci
wydłubywania ze mnie
tego paskudztwa

myśli

Na wietrznej zielonej łące
Leżę i pasę myśli w słońcu.
Coś dzisiaj nie smakuje,
Znudzone, za często powtarzane,
w wysokiej gubią się trawie.

Wolę, gdy za widnokrąg lecą.
Ze wzgórza je widzę z daleka.
Ogarniam spojrzeniem życie,
jak gospodarstwo.

Cierpliwie czekam wieczoru,
gdy głodne, spragnione
na noc do domu wracają.
Przy ogniu powraca spokój.

Przeżycia opowiadają.
Myśli znane, nieznane,
wspomnienia twoje, moje,
takie własne.

Opowiedz mi wszystko raz jeszcze
Wspominaj i powtarzaj.
Gdy znowu razem siedzimy,
to wspólnie myślimy,
nareszcie, nareszcie.